

Pickwick w teatrze

Charlesowi Dickensowi zamilowanie do teatru towarzyszyło przez całe życie. Amatorskie uprawianie aktorstwa, teatralna pasja w dużej mierze wpłynęły na jego styl pisarski, na sposób kreowania bohaterów, na wizję świata, wreszcie — właśnie teatralno-aktorską.

To sprawia, że powieści tego angielskiego pisarza były często przekładane na język teatru i filmu. Ostatnio podjął się tego zadania Maciej Wojtyszko, który wraz z Henryką Królikowską dokonał scenicznej adaptacji „Klubu Pickwicka” i wyreżyserował to przedstawienie w Teatrze Powszechnym.

W roli tytułowej występuje Kazimierz Kaczor jako Sam Weller, dzielny sługa swego Don Kichota, Piotr Machalica (mnie ta kreacja urzekła najbardziej), obok nich Gustaw Lutkiewicz, Henryk Machalica, Ewa Dałkowska (grająca na przemian z Joanną Żółkowską) i wielu innych aktorów, którzy na ponad trzy godziny przenoszą nas w świat starej, wczesnowiktoriańskiej Anglii, w niepowtarzalny, ciepły nastrój arcydzieła humorystycznej prozy.

I trzeba przyznać, że znakomicie im się to udaje. Samuel Pickwick wygląda jak na ilustracjach Phiza — jowialny starszy pan z brzuszkiem, szeroko uśmiechnięty, zawsze życzliwy światu. Sam Wellér z kamienną twarzą opowiada dowcipy, z których doprawdy śmieje się cała sala. Przepiękne, kolorowe kostiumy, muzyka, piosenki, które nuci się jeszcze długo po wyjściu z teatru (autorem tekstów jest również Maciej Wojtyszko, a muzykę skomponował Jerzy Derfel), taniec — tworzą prawdziwe widowisko, piękne dla oczu, przyjemne dla ucha. Przedstawienie to jest jak uczta w starym stylu — bogata, smakowita, wesoła.

Obok tych wszystkich stricte teatralnych wspaniałości, ważne jest jednak owo „pickwickowskie” przesłanie spektaklu, „pickwickowskie” widzenie świata w nim zawarte. Po stu pięćdziesięciu latach jest ono wciąż żywe i na tym chyba polega nieśmiertelność geniuszu Dickensa. Dziś, kiedy łacińskie przysłowie „homo homini lupus” daje się cytować na co dzień, kiedy wszyscy na siebie warczymy i patrzymy kusym wzrokiem, filozofia Pickwicka jest nam szczególnie potrzebna. Należy zapatrzeć się w jego tolerancję i wyrozumiałość, pochylić głowę — jak on — nad każdym nieszczęściem czy strapieniem bliźniego, ignorować zło, kłamstwo, wszelką nieprawość i pomagać, pomagać, pomagać.

Oczywiście tak obszernie dzieło trudno jest zaadaptować dla potrzeb sceny, to rozumiałe. I o ile sztuka ta oddaje wiele z dickensowskiego klimatu, jest piękna i mądra, to jednak może budzić również zastrzeżenia. Chodzi mi o dramaturgiczną niespójność, widoczną szczególnie w pierwszej części, kiedy akcja rwie się i rozłazi. Ze sceny wieje wtedy niemal nudą, zwłaszcza że aktorzy, ci drugoplanowi, są jeszcze „nie rozegrani”. Wydaje się, że w adaptacji tej zabrakło konstrukcyjnej osi, jakiegoś chwytliwego pomysłu, na którym skupiałaby się uwaga widza, któremu podporządkowane byłyby wszystkie wypadki. Wskutek tego przedstawienie jest raczej zbiorem pojedynczych, choć bardzo kunsztownych scen, co przy tak długim czasie trwania, może chwilami nużyć, ale tylko chwilami. Toteż całość ogląda się z przyjemnością.

Marzenna WIŚNIEWSKA

Ch. Dickens „Klub Pickwicka”, adaptacja Henryka Królikowska i Maciej Wojtyszko, reżyseria Maciej Wojtyszko, Teatr Powszechny, premiera 7 lutego (w rocznicę urodzin Ch. Dickensa).